

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

KUPON
Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 157

Napoleon Sąddek odnalazł się!

W numerze jutrzejszym opowie „na wesoło” swe niezwykle przygody i przeżycia

Potworna zbrodnia oszalełego kupca na przedmieściu Warszawy

Zonę zamordował — synkowi obciął palce

Pławiąc się we krwi, znęcał się nad trupem i dzieckiem

Szum Klajnbart, (lat 30), właściciel sklepu spożywczego w Warszawie, zdradzał od pewnego czasu silne objawy choroby umysłowej, przeobrażające się niejednokrotnie w napady silnego szaleństwa. Przyczyna tej strasznej choroby tkwiła w drobnym napozór przestępstwie. Klajnbart nie mógł mianowicie dorozić się małą jaskółką na sklepie spożywczym, uruchomił w sklepie tajemniczą fabryczkę chemiczną i wypuszczał z niej na rynek, zapakowane w etykiety jednej ze znanych na rynku firm, proszki od bólu głowy. Wykrycie tej fabryki fałszerzkiej nastąpiło na skutek doniesienia złożonego do władz przez samego Klajnbartha, po sprzeczce ze swymi współnikami. Klajnbart nie przewidując skutków doniesienia oskarżył swoich współników i sam dostał się w ręce policji. Podczas przeprowadzania w mieszkaniu fałszerza rewizji, Klajnbart

dostał nagle ataku obłądzenia graniczącego z silnym szaleństwem. Wezwane natychmiast Pogotowie przewiozło furjanta do lecznicy dra Gizyckiego, (Górska 16), skąd zwolniony został po dziewięciu dniach i odesłany do domu. Od tej chwili Klajnbart stał się z każdym dniem coraz bardziej niebezpieczny dla otoczenia, aż wreszcie wczoraj o godz. 3 po południu doszło do mroźnej krew w żyłach tragedii.

Krzatający się obłądnie po sklepie Klajnbart zatrzymał się kilka razy przed żoną, począł się jej głupkowato przyglądać, a wreszcie wybiegł przed drzwi i bez przyczyny zamknął sklep na wszystkie spusty, sam zaś

chwycił w rękę nóż i rzucił się z nim na swoją żonę 32-letnią Zeldę. — Teraz jest z tobą koniec! Teraz już cię nie będzie! — ry-

czał potężnym głosem oszalały morderca pławiąc się w kałużach krwi ociekającej z ciała własnej żony. Ostry nóż sklepowy zagłębiał się raz za razem w ciało nieszczęsnej ofiary, napawając obłąkanego dziką rozkoszą. Zelda Klajnbart zwała się bez życia na podłogę. Śmierć żony nie wystarczyła jednak obłąkanemu. Z szaleńczym śmiechem zwał się morderca na swą ofiarę i siadłszy na trupie zadawać począł niezliczone ciosy butelką w głowę! Z mieszkania mieszczańczego się tuż przy sklepie wybiegł w tej chwili szubron z sznurkiem w ręku synek Klajnbartha, 4-letni Jurek i rzucił się na ratunek matki. Szaleniec nie darował własnemu dziecku! Silnym ciosem noża

poobcinał dziecku palce u rąk. Zaalarmowani krzykami sąsiedzi zawezwali policję, która dostała się do sklepu po wyrąbaniu się przez okno i stanęła wobec makabrycznego widowiska.

Na trupie własnej żony siedział Klajnbart i wykrzykiwał do policji:

— Zamordowałem! Ja sam! I jeszcze raz zamorduję! Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć

Zeldy Klajnbart oraz obcięcie palców i szereg ran u rąk Jureka Klajnbartha.

Szalonemu zbrodniarzowi nałożono kajdany bezpieczeństwa i osadzono go w areszcie.

Przybył na miejsce prokurator wraz z przedstawicielami Urzędu Śledczego zarządzili

przewiezienie okrutnie zamordowanej Klajnbartowej do prosektorjum.

Szwedzki minister Oświaty

bada szkolnictwo polskie

Przybył do Polski celem zapoznania się z naszymi instytucjami oświatowymi i organizacją szkół szwedzki minister oświaty Engberg. Gość szwedzki złożył szereg oficjalnych wizyt oraz odwiedził zakłady naukowe. Min. Engberg udaje się jeszcze do Krakowa.

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu

Generalna debata rozpocznie się we wtorek

Sejmowa komisja konstytucyjna przystąpiła wczoraj przed południem do pracy nad wnioskami zgłoszonymi na onegdajszym plenarnym posiedzeniu Sejmu.

Porządek dzienny przewidywał przydział referentów. Wniosek B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu przydzielono pos. Po doświadczeniu (BB), wniosek w sprawie projektu ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej wiceprezesałkowi Carowi, zaś wniosek PPS w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu pos. Niedziałkowskiemu (PPS).

Wczoraj rozdano członkom komisji druki zgłoszonych wniosków i przewodniczący wicemarszałek Makowski wyznaczył następną posiedzenie na wtorek o 11-ej przed południem.

Na posiedzeniu tem wygłoszone zostaną referaty w sprawie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Pos. Winiarski (KL Nar.) proponuje powołanie komisji rzeczoznawców podobnie jak to uczyniono podczas obrad nad zmianą Konstytucji. Przewodniczący uważa taki wniosek za przedwczesny gdyż komisja jeszcze się nie zaznajomiła z drukami zgłoszonych wniosków.

Pos. Rataj (KL Ludowy) podnosi, że w sprawie ordynacji wyborczej nie jest jeszcze przemyślana przez komisję wiara być bardzo rzetelną. Na przygotowanie odpowiednich poprawek, potrzeba nieraz więcej czasu, aniżeli na napisanie ustawy.

Wychodząc z tego założenia, pos. Rataj prosi o wyznaczenie posiedzenia na środek celem umożliwienia zgłoszenia odpowiednich poprawek, równocześnie prosi przewodniczącego o przedstawienie planu pracy komisji.

W odpowiedzi wicemarszałek Makowski oświadczył, że trzy dni uważa, że wystarczające dla przygotowania poprawek do zgłoszonych wniosków oraz, że komisja przystąpi do pracy najprędzej nad wnioskami o ordynacji wyborczej, zaś po ukończeniu do projektu ustawy o wyborze Prezydenta.

OD ŚWITU DO NOCY

W Nankinie wybuchł wielki pożar. Pastwa płomieni padła przeszło 600 domów. Pożar wybuchł w dzielnicy handlowej. Straty materialne wynoszą około miliona dolarów chińskich.

Leba gmin przyjęła wczorajszej nocy w trzecim czytaniu projekt ustawy o konstytucji Indji. Projekt został przyjęty 386 głosami przeciwko 122. Leba obradowała nad konstytucją Indji przez dni 40. Przewodniczącemu projektu poza członkami Labour Party głosowało około 70 skrajnych konserwatystów.

Francja z uczuciem ulgi przyjęła

nowy rząd senatora Laval

PARYŻ. (ATE). Były minister marynarki wojennej Pietri rzekł się misji tworzenia gabinetu. Onegdaj o godzinie 17-ej minister Pietri udał się do Pałacu Elizejskiego i oświadczył prezydentowi Lebrun, że nie może przyjąć misji ukonstytuowania nowego rządu. Motywy tej decyzji kandydata na premiera pozostają w związku z pełnomocnictwami, na które nie uzyskał zgody od stronnictw, decydujących o większości w parlamencie.

Po rezygnacji ministra Pietri powołany został do pałacu Elizejskiego przewodniczący frakcji radykalnej Lzby, Delbos, który jednak, po krótkiej naradzie z prezydentem Lebrunem, misji również nie przyjął.

Skości prezydent Lebrun zawezwał ponownie ministra Laval, który zgodził się tworzyć nowy gabinet. Po wyjściu z

pałacu Elizejskiego minister Laval oświadczył:

„Prezydent zaoferował mi ponownie misję utworzenia nowego rządu. Wobec powagi sytuacji nie uważałem za stosowne odmówić przyjęcia na siebie tego zadania. Wobec tego będę tworzył rząd”.

PARYŻ. (ATE). — Wczoraj około godz. 3-taj rano minister Laval utworzył gabinet w składzie następującym:

Premier i minister Spraw Zagranicznych — senator Laval.

Ministrowie stanu — deputowani Herriot, Louis Marin i Fian din.

Wicepremier i minister Sprawiedliwości — sen. Leon Bernard. Minister Spraw Wewnętrznych — deputowany Paganon. Minister Wojny — deputowany pułk. Fabry. Minister Marynarki Wojennej — deputowany Pietri (lewica repub.). Minister Lotnictwa — gen. Denain. Minister Finansów — senator Marcel Regnier. Minister Oświaty — deputowany Marconbes. Minister Robót Publicznych — deputowany Laurent-Eynac. Minister Kolonij — deputowany Rollin. Minister Marynarki Handlowej — senator Roustan. Minister Pracy — deputowany Frossard. Minister Emerytur — Mau poil. Minister Handlu — deputowany Bonnef. Minister Rolnictwa — deputowany Cathala. Minister Zdrowia Publicznego — deputowany Laffont. Minister Poczty — deputowany Mandel.

Premier Laval i członkowie nowego gabinetu udali się wczoraj rano do Pałacu Elizejskiego, celem przedstawienia się prezydentowi republiki.

PARYŻ. (ATE). — Powodzenie misji ministra Laval zostało przyjęte we Francji z uczuciem ulgi. Ponieważ nowy gabinet został utworzony późną nocą, dzienniki poranne nie zamieszczają jeszcze dłuższych komentarzy. Pisma stwierdzają jednakże, że powodzenie misji Laval nie ulega wątpliwości. Zmiana w stanowisku frakcji radykałów socjalnych ułatwiła bardzo sytuację nowemu premierowi. Nowy gabinet zażąda prawdopodobnie pełnomocnictw, które jednakże będą ograniczone do obrony franka i walki ze spekulacją.

Same dzwony zaczęły dzwonić

RZYM. (ATE). Trzęsienie ziemi, które przeszło wczoraj przez prowincję Romanja, dało się również odczuć w rodzinnej miejscowości Mussoliniego, Predappia. W Castel Bolognese runęło 11 kominów. W Bagnara znaczna ilość domów u-

legła poważnym uszkodzeniom. W Ravennie wstrząsy podziemne wywołały wśród ludności panikę. Naskutek trzęsienia ziemi dzwony na wieży ratuszowej zaczęły dzwonić i spadały. Poza tem trzęsienie ziemi zostało zanotowane w Mantui,

Był 78 razy żonaty a zmarł, mając 138 lat

RYGA. (ATE). Według doniesień z Moskwy, w Azerbejdżanie sowieckim zmarł 138-letni Ibrahim El Bawi, który u-

chodził za najstarszego obywatela sowieckiego.

Z dokumentów osobistych, znalezionych przy zmarłym, wynika, że był 78 razy żonaty.

Benezs przejazdem przez Polskę

Czechosłowacki min. Spraw Zagranicznych dr. Edward Benezs bawił wczoraj w Warszawie przez kilka godzin.

Minister Benezs przybył o 6-ej min. 30 rano w towarzystwie małżonki, dyrektora gabinetu i sekretarza. Na dworcze oczekiwali go członkowie poselstwa czechosłowackiego oraz przedstawiciel naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Po przywitaniu min. Benezs udał się na przejażdżkę po mieście i wrócił na dworzec o godzinie 9-ej, gdzie przybyli na jego powitanie i pożegnanie ambasador sowiecki w Warszawie Dawtian, poseł jugosłowiański Lazarewicz, przedstawiciel poselstwa rumuńskiego oraz cały personel poselstwa czechosłowackiego. Min. Benezs udaje się z wizytą oficjalną do Moskwy i zabawi tam 3 dni.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

6. PRZED DECYDUJĄCA CHWILA

Zebrani orjentowali się, że dzisiejsze posiedzenie będzie miało znaczenie decydujące. Ze właśnie dziś zapadną ważne uchwały.

Na twarzach zebranych bojowników wielkiej sprawy malowała się powaga. Nic nie zakłócało wyjątkowego spokoju.

I nagle rozległ się metaliczny dźwięk głosu. To mówił wódz wyprawy, Józef Piłsudski.

— W naszej akcji pod Bozdanami weźmie udział 19 bojowców. 18-u bezpośrednio „pracować” będzie na dworcu, 19-ty stać będzie w lesie ukryty obok bryczki z końmi. Ta bryczka właśnie przewiezione zostaną pieniądze. 18 bojowców rozdzielimy na 3 grupy, z których każda otrzyma dokładne instrukcje działania.

— Musimy już teraz ustalić dowódców poszczególnych grup — odezwał się Sławek, obecny premier, który w owym gorącym czasie został wciągnięty do akcji pod Bozdanami przez Piłsudskiego. Każdy dowódca będzie odpowiedzialny za dokonaną „pracę”. Akcja musi być harmonijna, żadnych wstrząsów, najmniejszego oporu. Dyscyplina winna być wojskowa!

— Oczywiście — zareplikował Piłsudski — tylko dyscyplina wojskowa uchroni nas od chaosu i ewentualnej porażki. I dlatego proponuję następujących dowódców grup: siebie, Arciszewskiego i Sławka. Kto jest przeciwny?

Zebrani, zaaprobowali projekt, przyciemniając się, że w razie konieczności przywódcy mogą być zastąpieni przez innych.

— A więc — ciągnął dalej

Piłsudski — proszę słuchać. Pierwsza grupa, złożona z 6-ciu bojowców, natychmiast po przybyciu pociągu na dworzec, rzuci bombę i rozpocznie walkę z eskortą wojskową. Akcja tej grupy musi być szybka, nawet gwałtowna, gdyż jedna chwila załamania może spowodować groźne następstwa. Według mnie na dowódcę tej grupy najlepiej nadaje się Arciszewski ze względu na swój impulsywny charakter. Należy też do tej grupy wybrać podobnych doń bojowców.

Druga grupa składać się będzie z 4-ch bojowców. Zadaniem tej grupy będzie „obrobienie” wagonu pocztowego, a więc wydostanie ze skrzynki czy worków wiezione ruble. Ta grupa rozpocznie „pracę” dopiero wtedy, gdy Arciszewski ze swymi ludźmi, zakończy pierwszy akt działania. Jako przywódcę tej grupy proponuję siebie.

Trzecia grupa, złożona z 8-miu bojowców będzie miała do wykonania kilka punktów z tego programu: Musi opanować całą stację, zniszczyć druty telegraficzne i telefoniczne, by w ten sposób uniemożliwić wrogom wezwanie pomocy, steryzować żandarmerii dworcowych i służbę. Trzeba będzie również „zaopiekować się” tymi pasażerami, którzy będą w pociągu i na peronie. Orientujecie się, że ta grupa będzie miała najcięższe zadanie. Wymaga ono błyskawicznej orientacji, zimnej krwi, opanowania nerwów. Na kierownika tej grupy, moim zdaniem, najlepiej nadaje się Sławek.

W tych oto krótkich słowach macie całkowity obraz naszej „akcji” pod Bozdanami.

Bez dyskusji przyjęto program Piłsudskiego. Jedynie Arciszewski i Sławek zwrócili uwagę, że każdy z kierowników mu

siemiec pomocnika, coś w rodzaju łącznika. Do tych funkcji przydzielono dwóch bojowców.

— A teraz — zakończył Piłsudski zebranie — powinniście mi życzyć powodzenia! Zarówno Sławek, Prystor jak i Arciszewski brali udział w najrozmaitszych napadach, ja stałem do takiej roboty po raz pierwszy, jednym słowem debiutuję! Życie mi powodzenia, bo jak wpadnę, cieszyć się będzie tylko kat!

Zrozumiałe, że bojowcy hurmem rzucili się do Piłsudskiego, serdecznie mu winiszowano.

Sławek rzucił żartobliwie: — Jeśli Wiktor szczęśliwie wydobędzie się z tego „interesu”, będzie to oznaczało, że zdał celujący egzamin na prawdziwego bojowca.

Tego samego dnia Piłsudski wysłał list do jednego ze swych bliskich przyjaciół.

Dalszy ciąg nastąpi.
Miecz.



MOGŁOBY BYĆ GORZEJ!



Nigdy nie należy rozpacz, nigdy załamywać rąk i zawsze pocieszać się tym, że mogłoby być gorzej.

Usiadłem kiedyś na kapeluszu pewnego pana. Gdy po chwili zobaczyłem, co zrobiłem przeprosiłem owego pana za nieuwagę i rzekłem:

— Mogłoby być gorzej.

— Czemu?

— Ano gdybym, łaskawy panie, usiadł na własnym kapeluszu.

Wogóle i w szczególności musimy raz na zawsze skończyć ze swymi troskami! Zdradzi cię raz na przykład żona — głupstwo! Bo gorzej było gdyby cię zdradziła kilkanaście razy.

Dokucz ci teściowa — ba, gatelka! Bo miałbyś się bracie zpyzną, gdyby ci na karku siedziały trzy teściowe.

Tracisz kredyt moralny — furda, bo masz kredyt pieniężny.

Umierasz bracišku i idziesz do nieba — świetnie! Mogłoby być gorzej, bowiem mógłbyś umrzeć i pojsć do piekła!

Ktoregos dnia wpada do mnie mój przyjaciel Oleś wyciąga mnie do knajpy i przy butelce powiada:

— Nikodemku ratuj!

— Co się stało? — spytałem zaniepokojony.

— Zastałem u swej narzecznej tego uwodziciela Wicka.

— Mogłoby być gorzej — rzekłem.

— Ale poczekaj!... Oni siedzieli do siebie przytuleni...

— Mogłoby być gorzej.

— I całowali się namiętnie.

— Mogłoby być gorzej.

— Jakem to zobaczył, to ja mu dałem po pysku, a z nią zerwałem.

— Mogłoby być gorzej.

— Coś ty oszalał? Przecież gorzej już nie mogło być.

— A właśnie, że mogło! Bo gdybyś przyszedł godzinę wcześniej zastałbyś mnie z nią.

— Ale żarty na stronę. Musimy porozmawiać też trochę poważnie.

Otóż już od jutra Nikodema Zduna, to jest mnie, „złuzuje” sławny i meżny Napoleon, a do tego jeszcze Sadek. Na pewno nie zmartwiecie się tym Szanowni Czytelnicy, pamiętając o tem, com powyżej napisał: „Mogłoby być gorzej”.

Dlaczego? No chociażby dlatego, że Na poleon Sadek mógł się nie odnaleźć i „Wesołe Kaciki” pisałbym dalej ja.

Nikodem Zdun.

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 (przy pl. Teatralnym) Weneryczne, pecherza, drogę moczowych, płciowe

związku z tworzeniem nowego państwa cyganów.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa utworzenia państwa cyganów, napotka na duże trudności, ale znając przedsiębiorczość Michała II, wierzyć należy, że akcja jego zostanie uwieńczona sukcesem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Uległam mu, upojona obietnicami...”

Osiemnaścieletni „Wróg mężczyzn” w spódnicy tak opisuje swój zawód miłosny i prosi o radę:

Szanowny Panie Redaktorze! Wszyscy pozwalają sobie pisać do Ciebie i opisywać swe skargi miłosne, więc i ja się nie cydowałam na to. Mając lat 15, poznałam chłopca, dużo starszego ode mnie. Od pierwszego wejrzenia od razu mi się podobał i do niego to pierwszego poczęło mi serce mocniej bić. Mój Władzio zaczął do nas

przychodzić i zaklinał się na Boga, że mnie bardzo kocha, że nigdy mnie nie opuści. Ja mu wierzyłam, głupia, młoda, naiwna jeszcze dziewczyna. Razu pewnego, gdy przyszedł byłam tylko sama w domu. Rodzice byli w Warszawie. Podszedł do mnie, złapał mnie w pół i zaczął mnie mocno całować. Mówił takie słodkie słówka, zaczął mnie błagać, prosić, że mnie weźmie za żonę, jak tylko dojdę do lat...

Obiecanki-cacanki. Mądry obiecuje, a głupi się raduje... Ja, głupia, nie pomyślałam o tem, tylko mu uległam. Pewnego razu, przyszła do niego karta wojskowa, żeby się stawił na ćwiczenia, aż do Mołodeczna. Smutny to był dla mnie ten dzień rozstania na długi miesiąc. Gdy

się ze mną żegnał, to mi przysięgł przed obrazem św. Rodziny, że wróci do mnie i się ze mną ożeni już bez żadnych przeszkód. Jednak los chciał inaczej. Z wojska nie powrócił, został się w Mołodecznie i tam się ożenił z inną. O, żeby wiedział, jaka była moja rozpacz, nigdyby tego nie zrobił! Obecnie mam lat 18 i postanowiłam już nie wychodzić zamaż i unikam chłopców jak tylko mogę.

Wydaje mi się, że to z Pani strony gruba przesada. Niejeden Władzio na świecie. Gdyby każda panna po jednym zawoździe słubowała staropanieństwo groziłoby Polsce wyludnienie. Spodziewam się, że Pani do tego nie dopuści i poszuka sobie innego chłopca.

Z ŻOLIBORZA I PRAGI, Z MOKOTOWA I WOLI

wszyscy grają u **DZIERŻANOWICIEGO** N. Świat 64, Freta 5, gdzie pada najwięcej wygranych

Cyganie zakładają państwo

Sensacyjne plany Michała II króla cygańskiego

(m.). Przed kilku dniami odbyła się w Rumunii koronacja monarchy, który nie tylko nie posiada własnej armii, ale poza wycywny jest nawet własnego kraju. Królem tym jest nie kto inny, jak właśnie król cyganów, Michał II.

Należy tu przypomnieć, że przed trzema laty w roku 1932 Michał II został wybrany królem cyganów. Stało się to na elekcji, która odbyła się w Făstowie. W uroczystości wzięli udział cyganie reprezentujący aż 5 kontynentów.

Berło królewskie otrzymał Michał II od swego ojca Gregora Kwieka, który licząc już 5 lat wołał usunąć się w zacisze domowe.

Dokument oficjalny o objęciu panowania nad cyganami jest podpisany przez tysiące cyganów względnie znajdują się tam odciski palców. Historyczny ten dokument przechowywany jest w pewnej wsi w pobliżu Poznania.

We wsi tej zresztą mieści się rezydencja nowego monarchy cygańskiego. Urzęduje tam również najwyższy sąd cyganów, składający się z trzech sędziów i przewodniczącego, który pełni

jednocześnie funkcje jakby ministra sprawiedliwości.

Michał II pamięta o swoich starszych poddanych. Urządził dla nich szkołę, gdzie na stare lata uczą się pisać i czytać. Poza tem Michał II jest właścicielem kuzni, w której pracuje 450 cyganów.

Organizacyjnie królestwo cyganów jest postawione na wcale dobrym poziomie. Król rządzi, mając do pomocy ministrów, jak np. sprawiedliwości, spraw zagranicznych i gospodarczych, a jednocześnie utrzymywany jest żywy kontakt z tak zwanymi „województwami” rządzącymi w poszczególnych krajach, gdzie są większe osiedla cyganów.

Obecnie nowy król zamierza przedsięwziąć rzecz istotnie wielką. Oto marzy o stworzeniu prawdziwej ojczyzny cyganów w Azji na brzegach rzeki Ganges. Na ten temat król Michał II prowadził już rozmowy ze swymi ministrami podczas koronacji w Rumunii.

Król Michał II w najbliższym czasie udaje się w dłuższą podróż, która ma posłużyć do ustalenia ważnych szczegółów w (Dokończenie obok).

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Bez biletu

(A. E.) Pan Zenon Szwarz ogromnie lubi wystawać po peronach i przyglądać się pociągom.

Bo i jest na co patrzeć. Lokomotywy, wagony, cudzoziemcy, tragarze...

Tylko, niestety, peronówka kosztuje. Ale pan Zenon dawał sobie radę i bez peronówki. Aż raz szczęście zawiodło.

Właśnie przeciskał się pan Zenon przez drzwiczki, mówiąc jak zwykle: „Miesięczny”, gdy zatrzymał go biletarz Zaremba:

— Proszę pokazać!

Pan Zenon wyciągnął bilet z kieszeni.

— Przecie to stary, dawno nieważny — zwrócił mu uwagę biletarz.

— Nieważny? — zasmucił się pan Zenon. — Ha, trudno — westchnął. — Masz pan inny.

I pokazał biletarowi miesięczny bilet swej żony.

— Co, do wielkiej Anielki? — zdziwił się biletarz. — Przecie ten bilet na babę wystawiony! To nie pański.

— To mojej starej bilet — rzekł ponuro pan Zenon. — A więc babski niedobry? Jak nie dobry, to trudno. Ale mam tu jeszcze jeden bilet. Może ten się nada?

— Panie, przestań pan wariata odwalac! — poradził biletarz. — Chłop ma za czterdziestkę, a uczniowski bilet pokazuje.

— To mego syna bilet — rzekł pan Zenon grobowym głosem. — Ojciec jestem. Podobnie mam prawo za synow-

skiem biletem na peron wchodzić?

— Zabronięte! Własny bilet trza mieć.

— Własnego, uważasz pan, to nie posiadam. Ale zato mam bilet wujaszka mego, co także samo się Szwarz nazywał, tylko że umarł.

W tem miejscu nerwy biletarza nie wytrzymały.

— Po jaką cholere — krzyknął — mnie pańska rodzina potrzebna? Nie żona, to syn; nie syn, to znowu wujka nieboszczyka wyciągnął. Skoro je żeli mówię trajerowi, że nie puszcze, ponieważ że na gapę bez biletu nima, to gdzie się pan pakujesz, do Jasnej przez Marszałkowską? Gadaj do człowieka, a ten turt swoje. Do bani z takimi ludźmi. No coś pan na mnie gały wytęszczył? Zjeżdżaj, wytuloko, gdzie pieprz rośnie, byle przedko! Te, stój, dokąd lecisz? Łapać go!

To pan Zenon, przecisnąwszy się nagle przez drzwiczki, wyrwał w kierunku peronu.

— Sądzie ostateczny! — tłumaczył się pan Zenon na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Od dział 8). — Tak mnie ten biletarz rugał, że aż mnie brzuch nie mogłem, no i musiałem w try migi do obikacji na peronie ganiać!

Sąd jednak nie dał wiary słowom oskarżonego, jako że ubikacja dworcowa mieści się również w poczekalni i skazał pana Zenona na 25 złotych grzywny za wtrzymanie się na peron bez biletu

Rozpłatał siekierą głowę kochankowi żony

Po miłosnym upojeniu przyszła wstretna rzeczywistość

Opuściła dzieci i męża dla przyjaciela

Koszmarna sprawa odstaniająca tajniki duszy dwójga młodych ludzi, którzy w pierwszym zapale ślubują sobie dożywotnią wierność; by po pierwszym otrzeźwieniu złamać uroczyste słowo, znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody, bo dwudziestoletni zaledwie, robotnik z Żyrardowa Zdzisław Łagudko.

UROK MIŁOŚCI

Po twarzy jego widać, że przecierpiał wiele, a smutne o czy mówią, że pasmo udręki jeszcze nie zakończone. Przed kilku laty poznał młodszą jeszcze od siebie Halinę. Miłość rzuciła swój urok na młode, ledwie budzące się do życia dusze.

— Tyś mój, a ja twoja — szeptały w miłosnym uścisku wargi dziewczęcia. Wkrótce z tej miłości zrodziły się, jako owo, dwoje dzieci.

ZWIĄZEK SERCA I CIAŁA

Młodzi oczekiwali z niecierpliwością momentu, kiedy wolno im będzie ulegalizować węzeł małżeńskim związek serca i ciała. Ledwo dziewczyna ukończyła 16-ty rok życia, pobrali się.

Życie w małżeństwie płynęło Łagudce spokojnie. Tylko od czasu do czasu targwały mu serce głuche wieści, że żona nie dotrzymuje ślubu wierności. Nadchodzące anonimowy traktował jako wykwit złościwości ludzi, którzy ścierpieć nie mogą szczęścia innych.

NIEWIERNĄ ŻONĄ

Bo czyż ta piękna jego żona zdolna była do wiadomości? Temu zaprzeczały upoje noce. Ale głuche wieści miały się przekształcić w upiorną rzeczywistość.

Pewnego dnia żona Łagudki opuściła mieszkanie, pozostawiając dzieci bez opieki. Gdy po tygodniu nie wróciła, zrozpaczony mąż przekonał się, iż głęboka miłość zasłepiła go do tego stopnia, że nie umiał dostrzec tego, co dla innych ludzi było oczywiste. A usłużnych informatorów nie zabrakło i te raz, bo Łagudko dowiedział się, że żona opuściła go dla niejakiego Kwiatkowskiego.

NA TROPIE NIEWIERNY

Łagudko wyszedł tropy żony i w sercu jego oprócz mi-

sci zawrzało drugie niemniej silne uczucie zemsty. Zemścił się na żonie i jej kochanku, a potem samemu zakończyć życie!

Zabrakło mu środków do wykonania tych zamiarów.

Pewnego dnia poszedł do Kwiatkowskiego. Stał przed oknem i poprzez szybę urządził żonę, która była tak blisko a tak jednocześnie daleko. Gniew

zagrał mu w piersi. Wywołał Kwiatkowskiego. Rozpoczęła się awantura. Łagudkowa stanęła po stronie kochanka. Szyderczy śmiech żony pozbawił go rozumu. Trzymaną w ręku siekierą rozwalili drzwi i wtargnęli do środka.

ZAMACH

NA KOCHANKA ŻONY

Łagudkowa uciekła, wołając pomocy. Gdy sąsiedzi się zbie-

gli, Łagudko stał z siekierą nad Kwiatkowskim, który nieprzytomny leżał już na ziemi. Łagudkę obezwładniono i aresztowano. Gdy sędzia śledczy, wszcząwszy śledztwo, oznajmił Łagudce, że ofiara jego choć ciężko ranna w głowę, żyje, Łagudko rzekł:

— Załuję bardzo, że nie zabiłem tego drania. Za moje złamane życie.

Termin zbliża się...

Zewsząd dochodzą wieści o znacznym i stałym wzroście się zapotrzebowania na losy Loterii Państwowej. W licznych kolekturach, zarówno w stolicy, jak i na prowincji, ilość pozostałych do sprzedaży losów jest już bardzo niewielka.

Nie należy zapominać o tem, że ilość losów do każdej loterii jest ściśle ograniczona, kto zatem chce sobie zapewnić udział w ciągnięciu pierwszej klasy 33-iej Loterii Państwowej, rozpoczynającej się 19 b. m., ten powinien zaopatrzyć się w los niezwłocznie, bo później mogą one być już wszystkie wysprzedane.

A zawód byłby bardzo przykry, zwłaszcza, że 33-a Loteria, oprócz zwykłych czterech klas, przewiduje jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnięcie gwiazdkowe.

Lepiej więc nie zwlekać i działać jeszcze iść po los do kolektury.

Bagno nadużyć w elektrowni warszawskiej

Biegli i świadkowie ustalają, jak kapitał francuski zerował na stołecznych odbiorcach prądu

W wydziale handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie rozpoznawana była sprawa zarządu miejskiego m. Warszawy przeciwko elektrowni. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku gmina m. Warszawy wystąpiła przeciwko elektrowni o uznanie koncesji, udzielonej francuskim akcjonariuszom, za rozwiązaniem z winy koncesjonariusza, o uznanie całego majątku elektrowni tak nieruchomości, jak i instalacji siły i światła za własność miasta.

W skardze swej gmina dowodziła, że elektrownia już od 1915 r. nie dotrzymywała warunków koncesji, że prowadziła gospodarkę sprzeczną z interesami stolicy i jej miljonowej ludności. Znajdowało to swój wyraz nie tylko w drożyznie prądu elektrycznego, ale także w niesłusznym obliczaniu ilości zużytej energii.

Zarząd miejski podnosił w skardze i tę okoliczność, że Francuskie Tow. Elektryczności jako właściciel elektro-

wni księguje wpływy i wydatki niezgodnie z rzeczywistością, przekazując różnicę do użytku akcjonariuszów zagranicznych.

Magistrat, podnosząc szczególnie tę okoliczność a także i fakt, że w toku procesu zarząd elektrowni tem więcej będzie dążył do ukrycia dochodu i wywiezienia majątku poza granice kraju, domagał się zabezpieczenia powództwa przez oddanie majątku elektrowni w sekwestr sądowy. Sąd Okręgowy w grudniu r. z. wyznaczył

specjalne posiedzenie co do wniosku o ustanowienie sekwestru. Pełnomocnicy elektrowni gorąco oponowali przeciwko udzieleniu zabezpieczenia. Sąd jednakże, mając w pierwszym rzędzie na widoku interesy miasta i ludności, postanowił oddać elektrownię w sekwestr. Sekwestratem elektrowni został mianowany b. dyrektor tramwajów miejskich i b. minister komunikacji Alfons Kühn.

Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził postanowienie o roztoczeniu nad elektrownią sekwestru.

Wczoraj zatem odbyła się rozprawa merytoryczna co do samego powództwa. Zgodnie z uchwałą sądu sekwestrator elektrowni, min. Kühn, złożył ogromnie obszerne sprawozdanie ze swej działalności za 6-miesięczny okres swego urzędowania.

Na wstępie rozprawy zasłuchał niespodzianka. Po wywołaniu sprawy przez v. prezesa Lautera zgłosili się pełnomocnicy zarządu miejskiego, obrońcy zaś elektrowni, którzy brali udział w rozprawach uprzednio, oświadczyli, iż pełnomocnictwo ich obejmowało li-tylko obronę w kwestji ustanowienia sekwestru, nie mogą zatem wypowiadać się co do istoty sprawy.

Sąd przystąpił do odczytania sprawozdania sekwestratora, które wykazuje cały szereg uchybień ze strony dawnego zarządu elektrowni.

Pełnomocnicy zarządu miejskiego postawili wniosek o dokładne zbadanie całej gospodarki elektrowni przez biegłych, powołano cały szereg świadków, którzy mają pewne kulisy działalności elektrowni wyświetlić.

Sąd przychylił się do tego wniosku i sprawę odroczył.

Straszna zemsta za uwiedzenie siostry

Brat wzgardzonej dziewczyny zabił jej kochanka, który ożenił się z drugą

Rodzini Stodulskich (wieś Wola Aleksandrowska, pow. warszawski) pałała nienawiścią do Jani Seroki o to, że przed kilku laty, zawiódł on Katarzynę Stodulską, a następnie porzucił ją i ożenił się z kimś innym. W związku z tem zapanała wzajemna nienawiść, przyczem wzajemnym groźbom nie było końca.

W dniu 8 października ub. r. Seroka wraz z żoną udał się wozem na targ do Legionowa.

Gdy w drodze powrotnej przejeżdżali obok zagrody Stodulskich — nagle na drogę wyskoczyła Helena Stodulska, matka, i poczęła wymyślać Serokę. Wkrótce w sukurs matce przybyli i inni członkowie rodziny, którzy pędzili za jadącym wozem, grożąc Serokom zabójstwem. W pewnym momencie 25-letni Stanisław Stodulski strzelił, kładąc trupem Serokę.

Przed sądem tłumaczył się, iż działał w obronie koniecznej,

gdyż zarówno jemu, jak i jego matce groziło poważne niebezpieczeństwo.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i skazał Stodulskiego na 6 lat więzienia.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę młody wiek oskarżonego, dotychczasową niekaralność i wreszcie jego subiektywne przekonanie o krzywdzie spowodowanej przez denata, oraz moralną atmosferę nienawiści do zmarłego, którą była przejęła jego najbliższa rodzina, a wpływowi której oskarżony uległ w stu procentach.

Stodulski w dalszym ciągu utrzymuje, że działał w obronie koniecznej i od wyroku zaapelował.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, lecz do rozprawy nie doszło, gdyż sąd, chcąc się przekonać, czy istotnie twierdzenie oskarżonego odpowiada prawdzie, powołał świadków, oraz byłego lekarza dla stwierdzenia, w jakiej pozycji znajdował się zmarły w chwili dania strzału.

17-letni fałszerz pieniędzy

Mieszkaniec Siedlec Zygmunt Piotrowski, mając zaledwie lat 17 wszedł na drogę przestępstwa. Zeby łatwym sposobem zdobyć środki na różne przy-

jemności — Zygmunt przerobił kilkanaście sztuk monet 5-cio i 2-groszowych, pobielając je proszkiem aluminiowym i w ten sposób nadając im wygląd 20-sto i 10-ciogroszowych monet. Sreparowane pieniądze użył na kupno produktów spożywczych. Udało się kilka razy, lecz wreszcie znalazł się ktoś, kto zakwestjonował pieniądze i chłopiec dostał się w ręce policji. Rewizja osobista ujawniła kilka sztuk fałszowanych monet, a szczegółowe dochodzenie ustaliło, że pochodzą one z „fabryczki” Piotrowskiego.

Sąd Okręgowy w Siedlcach skazał młodocianego przestępcę na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu. Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten wczoraj zatwierdził.

A ten kawał znasz? W RESTAURACJI

Pewien jegomość przeczytał w gazecie, że skazano restauratora na 10 złotych grzywny za to, że uderzył w twarz gościa. Uradowany schował gazetę, pobił do opisanej restauracji, zjadł obiad za 6 złotych i rzekł do restauratora:

— A teraz daj mi pan w gębę i cztery złote reszty!

Przerwany flirt złodzieja

Przy zastawionym suto stole w barze Mantuffa w Łodzi siedział ze swą znajomą Włodzimierz Kopydłowski, złodziej 16 razy karany.

Wszystko byłoby dobrze poszło, gdyby agenci urzędu śledczego nie zjawili się na progu restauracji. Na ich widok Kopydłowski skoczył jak oparzony i zbiegł przez okno, pozostawiając na miejscu legitymację na imię Józefa Szczarańskiego.

W kilka dni później Kopydłowski został schwytany, albo wiew w gabinecie adw. Sieradzkiego skradł futro i dwie teczki. Jedną z nich należała do klienta mecenasa, p. Józefa Szczarańskiego.

Tym razem Sąd Okręgowy w Łodzi zaaplikował Kopydłowskiemu 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat, przy czem postanowił oddać Kopydłowskiemu po odbyciu kary do zakładu dla nieoprawnych.

Wczoraj sprawa ta znalazła się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Kopydłowski miał czelność prosić sąd o uniewinnienie, przyczem zaznaczył, że... musi leczyć rany, które otrzymał w czasie walk o... niepodległość...

W odpowiedzi na to z ust po krzywdzonych usłyszał, że takie „rany” można leczyć z powodzeniem w więzieniu.

Sąd Apelacyjny wyrok utrzymał w mocy.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Płyty. 12.30 Chwilka dla kobiet. 13.05 Koncert. 14.35 Przegląd giełdowy. 14.45 Najnowsze płyty. 15.45 Koncert. 16.30 „Skrzynka techniczna”. 16.45 Chór męski „Echo”. 17.00 „Brasław”. 17.10 Zespół Stefana Rachonia. 17.50 „Walka z rdzą”. 18.00 Audycja dla dzieci. 18.45 Płyty. 19.15 Pośladanka rolnicza. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Polskie utwory organowe. 19.50 Feljton aktualny. 20.00 Koncert solistów. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00 Audycja poświęcona górnikom. 21.30 Koncert fortepianowy. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „Na wileńskiej widowni”. 22.30 Teatr Wyobraźni. 23.05 Transmisja z Kortów Legii. 23.25 Koncert Małej Orkiestry P. R.

FRAGMENTY IV SYMFONII CZAJKOWSKIEGO W POLSKIM RADJO

Dwie części z IV-iej symfonii Czajkowskiego wykona dziś o godz. 15.45 Orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota, oraz poemat symfoniczny C. Francka „Les Djinns” z udziałem Henryka Szpilmana przy fortepianie.

FELIKS NOWOWIEJSKI PRZY ORGANACH

Dziś o godz. 19.35 transmituje Warszawa z Poznania recital organowy słynnego polskiego kompozytora i znakomitego organisty Feliksa Nowowiejskiego. Obok własnych kompozycji wykona Nowowiejski również utwory Mieczysława Surzyńskiego. Koncert ten zasługuje na uwagę zarówno ze względu na kompozycje, jak i na osobę wykonawcy.

SOLIŚCI PRZED MIKROFONEM

Dziś wystąpią przed polskimi mikrofonami następujący znakomici soliści: O godzinie 20.00 we Lwowie Henryk Czapliński (skrzypce) i w Warszawie Edward Bender (śpiew). O godzinie 21.30 Zofia Rabcewiczowa, która wykona pełen rozmach ale i romantycznych refleksji, fortepianowy, koncert a-moll Schumann. Towarzyszy Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimieckiego. Audycja ta zorganizowana jest z okazji 125-lecia urodzin Schumann.

Bezpieczeństwo i wygoda!



Korzystaj z samolotów
P. L. L. „Lot”

Walka o pracę na granicy najskrajniejszej rozpacz Szczury łażą po śpiących robotnikach i zjadają im chleb Jednak robotnicy bronią fabryki, sprzedanej na licytacji za ... 1.900 zł.

Systemy walki, jakich chwycić się musi świat pracy przy zdobywaniu środków do głodowej swej egzystencji i przy utrzymywaniu swoich warsztatów pracy, graniczą niejednokrotnie z najskrajniejszą rozpaczą.

Za najlepsze potwierdzenie tego faktu niechaj posłużą wypadki, jakie rozgrywały się obecnie na terenie fabryki izolacji korkowych „Izolator” w Warszawie przy ul. Syreny nr. 3.

GORSZĄCE KLÓTNIE

Fabryka ta powstała przed czterema laty i prosperowała do ostatniej chwili jak najlepiej. Właściciele fabryki w osobach p. Lubczyńskiego i inż. Schworma nie narzekali nigdy na brak zamówień, robotnicy pracowali dzień w dzień po czternaście godzin na dobę, nie było żadnych strajków ani zatargów, aż wreszcie z niewiadomych bliżej względów właściciele fabryki poczęli toczyć ze sobą spory, dochodzące często do gorszących klótni w obecności robotników.

Stan ten zdawałoby się nie wpływać na ogólny bieg interesów fabryki, aż wreszcie bomba pękła w piątek dnia 31 maja.

BOMBA PĘKŁA!

Jak nas informują robotnicy, wypadki rozpoczęły się w okolicznościach następujących:

— W piątek po południu, kiedy staliśmy normalnie przy swojej pracy, weszło do kantoru fabryki kilku panów. W jednym z przybyłych poznaliśmy komornika. Nikt nie wchodził do fabryki, nikt niczego nie oglądał. Przybyli panowie zamknęli się w kancorze, poczem jeden z dostawców surowca do naszej fabryki, niejaki pan Balicki wyszedł przed kantor z kilkoma osobnikami, dał każdemu z nich po stu złotych banknocie i wszedł spowrotem do kantoru, ale już bez nich.

FABRYKA ZA... 1.900 ZŁ.

Nie spodziewając się niczego złego, przybyliśmy w sobotę normalnie do pracy. Około godziny dziesiątej zajeżdżają naraz na podwórko fabryczne samochody ciężarowe, do fabryki wchodzi z robotnikami pan Balicki i zabiera się do rozmontowywania poszczególnych maszyn. Zainteresowani temi manipulacjami informujemy się u pana Balickiego, który objaśnia nam, że fabrykę kupił wczoraj z licytacji za sumę tysiąca dziewięćset złotych!

— Jakto? A my? Robotnicy?

— Nic mnie to nie obchodzi! Ja kupiłem fabrykę, którą w tej chwili zabieram ze sobą, a panowie zwróćcie się do pana dyrektora Lubczyńskiego!

Robotnicy stanęli zdumieni. Fabryka, która do ostatniej chwili jak najlepiej działała i dawała zyski, fabryka która przed stawała wartość 180 tysięcy złotych, została naraz w kantorze zlicytowana i sprzedana za 1900 złotych, a robotnicy mają sobie pójść na bruk!

TUPET DYREKTORA

Po chwili zjawił się również pan dyrektor Lubczyński.

— A cóż! — począł wołać od samych drzwi. — Cóż ja wam poradzę? Marynarki nie ściągacie mi przeciw, a ja fabrykę sprzedałem! Mieście pretensje do pana inżyniera Schworma, bo to on mnie tak zniszczył! Proszę, panie Balicki, pan jest prawnym właścicielem fabryki! Proszę zabierać swoją własność!

Ale z tem zabieraniem własności nabytej za cenę 1900 złotych nie poszło tak łatwo, jak zdawało się panu Lubczyńskiemu.

— Nam się tutaj należą pieniądze — oświadczyli robotnicy — i my nie pozwolimy pozabawiać się i pracy, i zarobków, i należności! Do żadnego rozbiórania maszyn nie dopuszczymy!

ODJECHALI Z KWITKIEM!
Nie pomogły żadne awantury i groźby, robotnicy nie dopuścili do wywożenia maszyn i pan Balicki odjechał z pustymi samochodami.

Postanowiliśmy siedzieć w fabryce i od soboty do dnia dzisiejszego nie opuszczamy murów fa-

brycznych, broniąc zagrożonych warsztatów pracy!

Odwiedziliśmy robotników w chwili okupacji fabryki.

Mimowoli zatrzymujemy się i nie dowierzamy własnym oczom. Na gołej podłodze fabrycznej leżą bładzi i wymizerowani ludzie. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Na widok nas podnoszą głowy i spoglądają wzrokiem pełnym beznadziejnego smutku.

Na gołych deskach, leży młoda matka i karmi piersią swoją małą dziewczynkę. Starszy jakiś robotnik popywia się kromką suchego czarnego chleba. Wszyscy milczą i patrzą.

— Takie jest nasze życie —

mówi jeden z robotników. — Ale to jeszcze nie wszystko! Proszę niech pan pozwoli dalej,

W CIEMNEJ SALI

Wprowadzają nas do ciemnej jakiejś sali, w której trudno jest cośkolwiek dojrzeć.

— Suszarnia! — informuje nas starszy, wymizerowany robotnik. — Tu na podłodze śpi zawsze matka ze swym małym dzieckiem.

Zapalamy zapałkę i w mroku słabego światła dostrzegamy ukryte w kącie brudnej pokrytej błotem sali 2 osoby śpiące. Dziewczynka dwuletnia przytuliła się do piersi swej biednej matki i śni zapewne o ciepłym mleku i świeżej bułeczce!

— Ileż wy tutaj dni już cierpicie?

— Szósty dzień. Nie opuszcza my fabryki na chwilę.

— A z czego żyjecie?

— Z ostatniej tygodniówki je szcze, ale kiedy się to wyczerpie, a nastąpi to już za dwa, trzy dni — wówczas pozostaniemy bez żadnego ratunku, bez żadnej pomocy!...

— Pan sobie nie wyobraża co się tutaj dzieje — mówi inny robotnik. — Od soboty już wyłaczyli nam światło, stale siedzimy po ciemku, w nocy szczury chodzą nam po twarzach, kawałek chleba nie można zostawić, bo szczury zjadają, rozpacz! Skrajna rozpacz!

JEST do objęcia POSADA MILJONERA

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE kolektura

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”

Centrala: NOWY ŚWIAT 68. Oddziały: KRAK. PRZEDM. 87, NOWY ŚWIAT 30, MARSZAŁKOWSKA 86, CHŁODNA 68, 63396r

„Zdobycza Robotnicza” czeka w trwodze na wyrok Sądu „Ostatnie Wiadomości” na stole sędziowskim

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. XVI (Długa 50) rozgrywał się jeden z aktów ponurej tragedji mieszkańców „Zdobycza Robotniczej”. Już sam wygląd korytarza sądowego przedstawiał niezwykle widok. Tłumy wypełniają szczerbie przejęcia. Na twarzach zgromadzonych maluje się wyraz niezwykłej zaciętości. Wszyscy niemal trzymają w ręku numery „Ostatnich Wiadomości”. Dolatują gło-

— Tylko „Ostatnie Wiadomości” zajęły się naszym losem. Drugi głos odpowiada:

— Jest jeszcze pan sędzia, który nie dopuścił wczoraj do eksmisji. Ten też nam nie da zginać na ulicy!

Spoglądamy na wokandę. Jest na niej 37 spraw Banku Gospodarstwa Krajowego przeciwko mieszkańcom „Zdobycza”.

Wtem rozlega się głos woźnego.

— Będą rozpoznawane sprawy Banku Gospodarstwa Krajowego przeciwko „Zdobyczy Robotniczej”.

Tłum rzucił się na salę, wypełniając ławy do ostatniego miejsca.

Krótki, ostry dzwonek i na salę wchodzi sędzia Szczepański. Oczy wszystkich zwracają się ku sympatycznej osobie sędziego, który roztropnem zarządzeniem wczorajszym przeważał czynności komornika.

Po jednej stronie staje pełnomocnik Banku adw. Jechanowski, po drugiej pełnomocnik lokatorów adw. Bartman, występujący w imieniu adw. Grabowskiego.

Łagodnym głosem sędzia Szczepański oznajmia:

— Otwieram rozprawę. Zarządzam łączną rozprawę w kwestji przywrócenia terminu do apelacji.

Zabiera głos adw. Bartman. Z tą chwilą oczy wszystkich przenoszą się na obrońcę. Zda się, że głośno bijące serca nieszczęśliwych lokatorów wzmacniają jeszcze głos obrońcy.

— Proszę Sąd! Sprawa przywrócenia terminu do apelacji od wyroków eksmisyjnych, które w tych sprawach zapadły, nie może być rozpatrywana tylko pod względem prawnym. Trzeba ją traktować życiowo. A życiowo nieszczęśliwi mieszkańcy „Zdobycza” zyskali prawo do siedziby, zyskali to prawo kapitałem własnego potu i krwi. Kapitał ten nie jest mniejszego znaczenia, niż kapitał, włożony przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Tu obrońca przeszedł do omówienia sytuacji, jaka się układała od początku zaistnienia robót na odludnem pustkowiu Warszawy, do chwili obecnej, kiedy Bank Gospodarstwa Krajowego wszedł w prawne posiadanie kolonii.

— A jak postępowanie Banku oceniła opinia publiczna — woła obrońca — niech świadczy głos „Ostatnich Wiadomości”.

Tu obrońca złożył na stole sędziowskim dwa numery naszego pisma z ubiegłych dni.

— Ja i moi klienci wierzą w sprawiedliwość i w światłość pana sędziego, który serce swe okazał wczoraj — kończy obrońca.

Pełnomocnik Banku Gospodarstwa w krótkim przemówieniu oponował przeciwko wnioskowi lokatorów i wniósł o uchylenie wydanego nakazu wstrzymania eksmisji.

Sędzia zapowiedział ogłoszenie orzeczenia na przyszły wtorek.

Czy kolejki będą wyeksmitowane? Pięciu adwokatów stoczyło zaciekle bój podczas wczorajszej rozprawy w Sądzie Apelacyjnym

Na wokandzie wydziału cywilnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, znalazła się wczoraj głośna sprawa kolejek dojazdowych, skazanych na mocy wyroku Sądu I instancji na eksmisję z obszaru Warszawy.

Sąd Okr. nadał wyrokowi rygor natychmiastowego wykonania, lecz kolejki zdołały uzyskać wstrzymanie eksmisji do czasu rozstrzygnięcia sporu.

Koncesjonariusze wystąpili ze skargą i domagają się uchylenia wyroku, przyczem, jako jeden z głównych motywów podają, iż nie mogli w okresie działań wojennych wykonywać koncesji, wskutek czego należy się im przedłużenie wygasłej umowy o pewną ilość lat.

Na wczorajszej rozprawie pełnomocnicy koncesjonariuszy, adwokaci: Domański i Jastrzębski podnieśli szereg argumen-

tów, wskazujących, zdaniem ich na konieczność przedłużenia umowy. Pierwsze to, że Zarząd Miejski, chcąc usunąć kolejki nie dba o interes ludności podmiejskiej, dla której kolejki są jedynym znośnym i tanim środkiem lokomocji; ponad to rzecznicy kolejek prosili o dopuszczenie dowodu i ksiąg, iż przedsiębiorstwo jest deficytowe, wskutek działań wojennych, w czasie których poniosło b. znaczne straty w taborze i wreszcie powoływali się na ustne oświadczenie b. prezydenta ks. Lubomirskiego, który przyrzekł koncesję przedłużyć.

Pełnomocnicy Zarządu Miejskiego adwokaci: Jezierski, Miniewicz i Orlański, twierdzili wręcz co innego, a mianowicie, że na kolejkach w czasie wojny ruch był wzmógłony, gdyż ruch pasażerski na liniach kolejowych był znacznie ograniczony, a ponadto kolejki służyły mieszkańcom wsi do przewożenia produktów spożywczych do ogołoconego z żywności miasta.

Zarząd Miejski, mając na uwadze, iż umowa z kolejkami skończyła się w 1930 r. — domaga się eksmisji z obrębów dawnej Warszawy z przed 1916 r.

W odpowiedzi na argumentację strony przeciwnej rzecznicy miejscy stwierdzili, iż zarząd kolejek miał możność przedłużenia umowy przed jej wygaśnięciem, a mianowicie przez odda-

nie sprawy do rozstrzygnięcia sędziemu międzynarodowemu, który na podstawie konwencji polsko-belgijskiej z 1924 r. mógłby wnikać w szczególne położenie kolejek w czasie wojny i ich rzekomo poniesionych w tym okresie strat. A ponieważ zarząd kolejek tego nie uczynił, to dowodzi, że strat żadnych kolejki nie poniosły.

Co zaś tyczy się oświadczenia ks. Lubomirskiego, to twierdzą rzecznicy miejscy, iż brać tego pod uwagę nie można, gdyż tylko Rada Miejska mogłaby w tym kierunku powziąć odpowiedzialną decyzję i ona byłaby wiążącą dla miasta.

Po wywodach stron, trwających kilka godzin, Sąd Apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Andrzejkowicza udał się na naradę, przyczem sentencją wyroku sąd postanowił ogłosić w ciągu najbliższych dni.

Bezpieczeństwo i wygoda



Korzystaj z samolotów P. L. L. „Lot”

CYRK STANIEWSKICH
DZIS—DALSZY CIĄG TURNIEJU O MISTRZOSTWO ŚWIATA
Decyd. odwet na żądanie Oliveiry: Garkowienko (Polska) — Oliveira (Portug.).
Decydująca: Fullando (Hiszpanja) — Krauser (Polska).
Decydująca eliminacyjna: Zeisig (Estonja) — Grabowski (Polska).
Decydująca: Szymkowski (Polska) — Travaglini (Italia).
Pocz. programu o 8.20, walk o 9.30 w Ceny od 99 gr. do 5 zł.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Księżycowe światło padło na czyjąś sylwetkę. Przyjrawszy się dokładnie Lilka poznała swego ojca... Był ubrany... Czyżby więc nie kładł się jeszcze spać?

Chodził po pokoju nerwowym krokiem...

Lilka podeszła do ojca i stanęła przed nim... On jej jednak nie dostrzegł... Podeszedł do okna i wyjrzał.

Potem nagle rzekł:

— Niema nikogo. Ani żywej duszy dookoła. Cisza, spokój. Nikt nas nie zobaczy.

W głębi pokoju stało jego łóżko.

Zbliżył się do niego, nachylił nad nim i szepnął:

— Kurcewicz nie żyje, więc także nie zobaczy...

Teraz podeszedł do jednej z szaf i usiłował ją otworzyć. Miał klucze w ręku, ale nie umiał otworzyć szafy. W ten sposób we śnie lunatycznym odtworzał mimowoli wszystko, co robił przed zbrodnią. Wtem zawołał:

— Prędzej, prędzej!... Śpiesz się!... Stara może wejść i przyłapać nas!...

Nagle odwrócił się i spojrzał na drzwi... Na twarzy jego odmalował się wyraz strasznego przerażenia...

Podbiegł do Lilki...

Pochylił się, jakby gotując się do skoku i zapytał:

— Powiesz co? Spróbuj tylko... Powiedz, będziesz milczała?

Lilka cofnęła się w śmiertelnej trwodze. Cóż się z jej ojcem dzieje? Jakby do niej mówił, a jednak nie do niej. Więc do kogo?

Teraz najwyraźniej chciał się rzucić na nią. Krzyknął:

— Co? Chcesz wszystko wygadać? No, czekaj!... Już ja się z tobą rozprawię!...

I nie czekając dłużej, skoczył ku Lilce, choć, jak się potem okazało, nie miał najmniejszego pojęcia, że ona się tam znajduje... Chwyił ją za gardło, ścisnął i zaczął dusić...

Lilka krzyknęła wniebogłosy:

— Tatusiu!... Tatusiu!...

Naraz zabrakło jej tchu... Padła zemdlnona...

Ale jej krzyk doprowadził do przytomności Rymkiewicza. Zbudził się natychmiast...

Począł gorączkowo pocierać ręką czoło, jakby chcąc sobie uprzytomnić, dlaczego znajduje się w ubraniu wśród nocy, co się z nim dzieje, dlaczego jego córka leży mu u stóp zemdlnona?...

Podbiegł do okna, aby je otworzyć, bo było mu strasznie duszno. Potem powrócił do Lilki, pochylił się nad nią, wziął na ręce i znów podeszedł do owana, w nadziei, że nocny chłód przywróci jej przytomność.

Było to dla Lilki zbawienne. Szeroko rozwartymi oczami spojrzała na ojca i opanował ją ponownie lęk. Szarpnęła się. Rymkiewicz ją puścił i zapytał:

— Skąd się tu wzięłaś? Co ci się stało, że cię znalazł nieprzytomną u swych stóp?!

— Nie wiem — odparła — było to dla mnie tak nieoczekiwane... tak mnie to zaskoczyło... że sama nie wiem, jak to się stało...

Kłamała. To raczej ona chciała ojca zapytać, co on tam robił w tym pokoju. Przeczynała w tem coś tajemniczego i groźnego... coś zagadkowego, a zarazem nieuchwytnego...

I Rymkiewicz świetnie wiedział, że Lilka kłamie. I jego dręczyły pytania, skąd ona się tu wzięła, co widziała i co słyszała?.. Domyślał się, że Lilka musiała powziąć pewne podejrzenia, choć niejasne może, ale zawsze niebezpieczne... Słowem, zaniepokoił się poważnie...

Nie miał wszakże odwagi zadać jakiegokolwiek pytania córce. To spotęgowałoby tylko jej podejrzenia, skoro już jakieś powzięła.

Lilka wyszła z pokoju, wracając do matki. Rymkiewicz rozebrał się, położył do łóżka, lecz daremnie usiłował zasnąć. Sen nieustannie uciekał mu z powiek.

Rymkiewiczowa nie spała. Obudził ją krzyk córki. Poruszała się niespokojnie w łóżku, wyczuwając jakiś dramat, tem więcej, że zauważyła nieobecność Lili.

Lilka wróciła. Drżała cała, oczy miała szeroko rozwarte, twarz bladą, zsiniałe usta. Matka rozrzęła na nią.

— Boże... — szepnęła — co się stało?

Lilka roześmiała się, mówiąc:

— Nic... drobiazg... Tu jest bardzo gorąco... Zrobiło mi się duszno, wyszłam na chwilę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Otworzyłam okno, zrobił się przeciąg i... przewróciło się krzesło...

Opowiadała jeszcze inne niestworzone rzeczy. Zarazem zaś co chwila ocierała z czoła perlący się zimny pot...

Matka zapytała:

— Niedobrze ci się zrobiło?

— Tak, ale już wszystko przeszło... bagatelka, niema o czem mówić... uspokój się, matenka...

Wzięła książkę. Nie mogła wszakże czytać. Litera skakała jej przed oczyma... Miała taki zawrót głowy, jakby wypita conajmniej butelkę wódki...

Matka przypatrywała się jej bacznie. Lilka zauważała to. Zdobyła się na wielki wysiłek, aby uporzorować spokój. Przewracała miarowo kartki książki, stronica za stronicą w pewnych odstępach czasu, ale czytać nie mogła. Robiła tak aby tylko udawać przed matką, że nic jej nie jest.

Istotnie Rymkiewiczowa uspokoiła się i wkrótce zasnęła.

Przez cały następny dzień Rymkiewicz nie wychodził z domu. Lilka zauważyła, że ojciec niepokoił się tem, co się stało w nocy.

Przypatrywał się córce ukradkiem, usiłując wyczytać z jej twarzy, czy pamięta tę nocną scenę i co o niej sądzi.

Ale niczego nie mógł wyczytać z oblicza Lilki.

Minęło kilka dni. Po zaczerwienionych oczach Rymkiewicza widać było, że starał się nie sypiać po nocach, aby nie powtórzyła się podobna scena, jak

Aż pewnego dnia stało się coś jeszcze znacznie gorszego...

przed paru dniami.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Z drżeniem w głosie Ryszard wyznawał Zosi: — Gdy panią ujrzałem śpiącą, tak słodko i spokojnie, taką sliczną i rozkoszną, zachwycającą i uroczą, nie mogłem się powstrzymać... Zapomniałem o tem, że mogę tem panią obudzić i musiałem włożyć pani przelotnym pocałunkiem. I od tego dnia datuje się pani gniew na mnie, bo od owego czasu już się nie widywaliśmy i nie rozmawialiśmy ze sobą. A jednak nie gniewała się pani na mnie, bo słyszałem wtedy u Kasi owo wyznanie, które na krótką chwilkę uczyniło ze mnie najdumniejszego i najszcześliwszego człowieka na świecie. Przekonałem się wtedy bowiem, że pani mnie kocha nadal... O, i ja panią też...!

— Ale mnie miłość pana obraża! Uważam ją za obelgę...!

— Ha, taka pani dumna! Ale to nic, ja panią złamię! Pokochałem panią od pierwszego wejrzenia. To się tak niby zwykle mówi, ale tym razem to wielka prawda. Jak ta miłość powstała? Tego nie umiałbym powiedzieć. Czy tylko dlatego, że pani jest tak ośniewająco piękna? Czy dlatego, że oczy pani odzwierciedlają równie piękną duszę? Tego nie wiem... Myślę sobie czasami, że tak się może stało, ponieważ po raz pierwszy panią ujrzałem zemdlnoną, zalaną krwią, w pół żywą. Była pani taka blada i tak się o panią lękałem... Tak czy inaczej od owej chwili pokochałem panią... i myśli moje zdążyły już potem tylko w kierunku pani. I bywałem szczęśliwy... o jakże bezgranicznie szczęśliwy, gdy na mój ukłon w lesie odpowiadała pani wdzięcznym uśmiechem, czy skinieniem slicznej główki, czy choćby przyjaznym znakiem ręki... Marzyłem o tem szczęściu dniami i nocami, żyjąc tylko nadzieją ponownego ujrzenia pani. Niekiedy czułem się, jak dziecko... Pragnąłem całować kraj szaty pani, gdy pani mijala mnie, siedząc na wierzchołku... Zbierałem kwiatki leśne, zdeптane kopytem rumaka pani...

Bo to było coś, co mi przypominało panią... Zazdrościłem temu koniowi, bo zajmował w życiu pani więcej miejsca, niż ja... bo częściej z panią przebywał... bo, o Boże, nieraz dostępował rozkoszy

upojnych pieścót z pani rączek... Gdy go pani gładziła po grzywie, marzyłem o tem, jaki byłbym szczęśliwy, gdyby te rączki chciały niekiedy równie pieścotliwie pogładzić mnie po włosach... Wreszcie pewnego dnia wydało mi się, że sięgnęłam na siebie gniew pani... Już pani powiedziała, dlaczego... Otóż, wiedząc, że wtedy zawiniłem, gotów byłbym zgodzić się na wszystko, poddać się każdej karze, słowem, uczynić wszystko możliwe, aby tylko uzyskać przebaczenie... Pani mnie odtrąciła. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko zniknąć. Czy od tego czasu zauważyła mnie pani choć raz na swojej drodze, proszę mi powiedzieć...

— Tak, to prawda. Od owego czasu nie widziałam pana.

— Widzi pani, musi pani to przyznać... Ale bo też ukrywałem się jak najstaranniej. Czyniłem wszystko możliwe, aby nie wpadać pani w oczy. Ileż to razy patrzyłem na panią ukryty z za drzewa, a jednak niedostrzegalny dla pani. Czy tak się zachowuje człowiek, którego piętnuje pani mianem tchórza i podleca?

— Trzeba było postępować tak i nadal...

— Przechodzę teraz właśnie do wielkiego zarzutu, jaki mi pani stawia, do głównego powodu żalu, jaki pani do mnie żywi, słowem, do naszego spotkania w chatce Kasi... Otóż, proszę mnie wysłuchać. Nie miałem pojęcia, że pani tam właśnie jest tego dnia. Gdy panią ujrzałem zdaleka, miałem tylko jedną myśl: uciekać... Niestety, było już za późno...

Oczywiście, mogłem poprostu na panią czekać. Ale czekać, znaczyłoby pokazać się pani, a co za tem idzie ujrzenie pani. Spojrzenie to zaś, niestety, raz jeszcze ujawniłoby mi niechęć, jaką pani dla mnie żywi. Tego nie chciałem. Wolałem ukryć się. Gdy wszedłem, Kasi nie było w chatce. Nie wiedziałam rzeczywiście, że ukryłem się za zasłoną. Zresztą, Kasia sama to pani powiedziała. Widziała mnie w ogrodzie, zdawało jej się, że tu wszedłem i wyraziła swe zdziwienie, że mnie nie znalazła w izbie. Gdybyśmy byli w zmwowie, gdyby Kasia była współniczką niecnego podstęp, czyżby sama pani podsuwała myśl, że ja tu muszę gdzieś być? Chyba nie, sama pani to, zapewne, rozumie? Przecież to nie miałyby najmniejszego sensu.

Zosia na to nic nie odpowiedziała... Nie zdawała sobie sprawy, że powinna teraz coś rzec.

Wpatrywała się uporczywie w oblicze tego młodzieńca, zasnute bezdennym smutkiem, starając się przeniknąć, ile jest prawdy w tem wszystkim, co mówi, czy szczere są jego słowa płomienne i czy to rzeczywiście miłość przemawia przez niego, w sposób równie szlachetny, jak porywający.

On zaś mówił dalej:

— Gdy pani tylko rozpoczęła rozmowę z Kasją, chciałem natychmiast wyjść ze swego ukrycia, ale... nie śmiałem... O, gdybym wiedział, jakie będą skutki mojego chowania się, nie postąpiłbym tak z pewnością... Bałem się, więc zostałem i słyszałem wszystko. O, panno Zosiu, gdy usłyszałem, że pani mnie kocha... co się ze mną działo!... Ale, błagam pani, niech pani cofnie te swoje słowa. Nic nie słyszałem. Zapomnę o tem raz na zawsze. Proszę zato mi zwrócić swój szacunek dla mnie. Mam prawo do szacunku pani i bardzo mi na nim zależy. Już nigdy w życiu nie usłyszy pani o mnie niczego i przysięgam pani, że nigdy w życiu już mnie pani nie ujrzy. Ale niechże pani mi wreszcie powie, że mi pani wierzy, choćby pod tym tak ciężkim dla mnie warunkiem...

Dalszy ciąg jutro.

CZYTAJCIE

„Wesołe Wiadomości”

CENA 10 GROSZY

Pogrzeb ś. p. Ołdysława Kuszcza

W dniu wczorajszym o godz. 17-ej odbył się pogrzeb ofiary napadu nożowego ś. p. Władysława Kuszcza.

Już na długo przed rozpoczęciem się uroczystości pogrzebowych ulicę Brygidzką zaległy tłumy publiczności. Ogółem w pogrzebie wzięło udział około 1000 osób. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Józef Malinowski. Trumnę nieśli na ramionach koledzy zmarłego. Ogólną uwagę zwracali mary-

narze, którzy specjalnie przybyli do Grodna na pogrzeb swego kolegi. W orszaku żalobnym uderzały piękne wleńce w liczbie siedmiu od kolegów i organizacji niesione przez

delegacje. Po drodze do orszaku przyłączały się grupy publiczności odprowadzając tragicznie zmarłego druha na miejsce wiecznego spoczynku.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO”
ul. Dominikańska 18
tel. 105

Bilety kolejowe
Informacje!

Wykłady na kursach wojskowych

Zarząd Kolei Grodzieńskiego Z.O.R. zawiadamia Sz. Kolegów Oficerów i Podchorążych rezerwy, iż w dniu 8 czerwca o godz. 15,45 w lokalu przy ul. Napoleona 3 odbędzie się wykład p. kpt. Mialkowskiego n. t. „Terenoznawstwo”. Wykład odbędzie się w terenie.

Kto nie ryzykuje, ten nigdy nie ma szansy wygranych wyrównują wszelkie straty. Otwórz szczęściu wrota, losem znanej kolektury O. Marejnej.

W obronie ładu i pięknych kuracjuszek

Budowa kolei Porzece—Druskieniki nabrała rozgłosu m. in. z tego powodu, że zatrudnieni przy budowie robotnicy pozostawili po sobie pamiatki, których ślady spotykamy obecnie w rozprawach sądowych.

Oto w dniu 5 VIII ub. r. robotnicy: Bolesław Brzozowski lat 22, Wacław Racibor lat 22, Aleksander Sawula lat 21 oraz Stanisław Sobolewski lat 25 wszyscy rodem z Suwałk, wy-

wołali w Druskienikach awanturę. Początkowo na terenie zdrowiska zaczęli przechodzić wybierając zwłaszcza młode kuracjuszek, chwytając je za nogi, szczypiąc je i t. p. Gdy im się to znudziło wszczęli awanturę z dorożkami na placu postoju. Z interwencją pospieszył posterunkowy Franciszek Cesarz, niebawem poparty przez post. Józefa Puchalskiego.

Na widok policjantów awanturnicy nabrali większego animuszu i stawili opór. Sobolewski nawoływał: „chłopcy nie dawajmy się aresztować, dajmy im w kość i w nogi”. W czasie zajścia post. Cesarz został poturbowany mimo to udało mu się przy pomocy post. Puchalskiego odprowadzić awanturników na posterunek.

W dniu wczorajszym cztery robotnicy, winni powyższego zajścia odpowiadali przed Są-

dem Okręgowym w Grodnie. Sąd skazał wszystkich po 3 mies. aresztu z zawieszeniem na 3 lata. Ponieważ os. Sobolewski od 5 maja br. przebywał w areszcie. Sąd nakazał go zwolnić z aresztu.

Za podarcie niewykupionego weksla

W dniu wczorajszym przed Sądem Okr. w Grodnie odpowiadał Bronisław Weber, właściciel warsztatu szewskiego przy pl. Tyzenhauza 3. Webera łączyły stosunki handlowe z Leją Brodowicz, która była w posiadaniu weksla Webersa na sumę 85 zł. W dniu płatności weksla t. j. 8 września ub. r. Brodowiczowa zgłosiła się z wekslem. Weber przy świadku

przedstawił 2 kwity opiewające o spłaceniu 2 rat, oraz oświadczył, że za resztę w-g umowy ma zrobić pantofle. Wobec tego weksel przedarł, jako zapłacony.

Przed Sądem okazało się, że za weksel mimo to należało się jeszcze kilka zł. Sąd wymierzył łagodną karę 2 tyg. aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Ujęcie młodocianego zbiega-przestępcy

We wsi Obuchowo, gm. Żydomia został zatrzymany Apiewicz Włodzimierz, lat 19. Apiewicz zbiegł z zakładu Wychowawczo-Poprawczego w Wieluścianach w dn. 1 bm. Zdołał dotrzeć aż do rodzinnej wsi Obuchowa, gdzie go spostrzeżono.

Widac mieszkańcom wsi Apiewicz dał się w swoim czasie dobrze we znaki, skoro na wiadomość o jego powrocie wieśniacy powiadomili policję, ażeby w ten sposób zwolnić się od uprzykrzonego młokosa.

Komunikat

Dyrekcja Kina „Apollo” podaje do łaskawej wiadomości P. T. Publiczności, iż z dniem 6-go czerwca r.b. obniżyła ceny biletów wstępu i mimo letniego sezonu będą wyświetlane nadal największe szlagery. Dyrekcja.

Kino Polonia Wstęp 20 gr.

D z i ś
Początek o godz. 12 i 4-ej

„AZEF”

z Olgią Czechową
i Fritzem Rasp
Nadprogram: Dodatek kolorowy
Zacczarowany Flet

Sprzedaje się plac

położony przy ul. Napoleńskiej (vis a vis Banku Polskiego) informacje w kiosku tamże.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Centralna i. Kapitnika ul. Dominikańska 7.

Kupujcie wyroby krajowe!

Przygotowania wyborcze w Magistracie

Biuro ewidencji ludności Zarządu Miejskiego m. Grodna czeka wkrótce prace, mająca na celu przystosowanie list wyborczych do wymogów nowej Konstytucji z dnia 23 kwietnia b. r. Prace te polegać będą na

wyłączeniu zbędnych roczników i założeniu periodycznych list osób, urodzonych w roku 1911. Ponadto karteczki wyborców mają być uzupełnione nazwiskami zawodowych wojskowych którzy fak wiadomo mają obecnie prawo głosowania.

Wieśniacy atakują baraki żydowskich kolonistów rolnych

Od pewnego czasu między wieśniakami Grybki, a kolonją rolną żydowską, trwa zatarg o kawałek gruntu przywłaszczono-

nego, jak twierdzi wieś, przez kolonistów. Sporny teren był powodem licznych utarek, w tych dniach natomiast wynikło na tem tle większe zajście.

Mieszkańcy wsi widząc, że koloniści nie myślą ustąpić z zajętego terenu, zgrupowali się na polu w pobliżu baraków i po usunięciu żydów, którzy im zastąpili drogę posunęli się pod budynki kolonji.

Z tłumy rzucono kamienie w okna baraków i wybito kilka szyb oraz uszkodzono ramy.

W momencie gdy przystąpiono do wzajemnego obrzucania się kamieniami przybył samochód z policją, która zlikwidowała awanturę, usuwając tłum. W czasie rozpraszania zebranych jeden z policjantów został poturbowany.

W celu nie dopuszczenia do nowych zajść wystawiono tam posterunek.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Smutny koniec eksapady 12-letniego poszukiwacza przygód

W tych dniach notowaliśmy, że na torze kolejowym pod Grodnem znaleziono ciężko pokaleczony chłopca Kazimierza Duszyńskiego z Wilna.

Obecnie wyjaśniło się, że Duszyński zbiegł od rodziców w poszukiwaniu przygód i za-

mierzal dotrzeć do Gdyni. W dresie obawiając się konduktora, wyskoczył na tor, lecz tak niefortunnie, że c. rannego odwieziono do szpitala.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

D z i ś
Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

TANIEC miłości

Dźwiękowiec Apollo D Z I Ś Wstęp od 25 gr.

Największa ostatnia kreacja genialnego śpiewaka światowej sławy

Józefa Szmidta

w przepięknym filmie p. t.

„SPRZEDANY GŁOS”

reż. Maxa Neufelda, twórcy „Csibi”

Nadzwyczaj oryginalna treść! Przewodnie piosenki! Koncertowa gra!

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 D Z I Ś „LUX” Początek seansów od godz. 6, 8 i 10 Wstęp od 25 gr.

Nareszcie dziś z niecierpliwością oczekiwany najbardziej sensacyjny dramat p. t.

MORDERCA

Obsada: Pierre Lorre, O. Weronike

Film nie potrzebujący reklamy!

Dźwiękowe-Kino Polonia Pocztowa 4

D Z I Ś

Wielki monumentalny film polski prod. 1935 r. p. t.

Sztandar Wolności

Dzieje Największego Polaka i Wodza Narodu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego od roku 1905 do roku 1935

Obejrzenie filmu

„Sztandar Wolności” jest obowiązkiem każdego obywatela

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

Dla wojska i szkół dodatkowe seanse na zamówienie.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Pierwszy Polsko-Palestyński film reżyserji A. Forda p. t.

SABRA

z udziałem czołowych artystów Habimy

W nadprogramie Wszczęświatowa Makabbiada w Palestynie